



Malcolm McLaren – morelowy pudel
o nieobliczalnej wyobraźni, terrorysta pop-kultury
muzycznej, szarlatan, genialny mistyk... kto jeszcze?

Pieśń dla Europy – “Paris”

w parze spodni, jak i w pięknej kobiecie czy intrygującym pomysle. Jestem nieuleczalnym romantykiem” – powiedział Malcolm 25 października w wywiadzie, którego udzielił Piotrowi Kaczkowskiemu, prezenterowi radiowej Trójki. Była to pierwsza, zaledwie 20-godzinna, wizyta McLarena w kraju, w którym jego muzyka stała się bardzo popularna, choć cała wiedza Malcolma o Polsce sprowadzała się do znajomości nazwisk Skolimowskiego i Polańskiego.

Malcolm McLaren wydał w tym roku swój kolejny solowy album zatytułowany “Paris”, wynoszący pod nieboskon większość domniemanych cnót stolicy Francji, od Cafe Flore, Milesa Davisa, Juliette Greco, Erica Satie po Serge’a Gainsborough’a, jazz i St. Germain des Pres. “Paris” to bardzo piękna i równocześnie bardzo dziwna mikstura różnych konwencji i stylów, wspaniale banalnych tekstów (“Jazz is Paris, Paris is jazz”) i klimatów muzycznych od klasycznej

Niewielka popularność poprzedniego albumu (“Waltz Darling”) spowodowała zerwanie kontraktu z londyńskim wydawcą. Malcolm pozostał na lodzie. Francuska wytwórnia Vogue Records starannie rozpatrzyła koncepcję albumu “Paris”, ale postawiła warunek: McLaren musi zaśpiewać przynajmniej w dwóch utworach. Już przed ukazaniem się “Paris” wiadomo było, że głos Malcolma jest kiepski – to chyba i tak bardzo łagodne określenie. Żadnej z kilku jego wcześniejszych prób wokalnych nie można nazwać śpiewaniem. Zmuszony przez wytwórnię, zdecydował się więc na melodeklamację. “Paryż od bardzo dawna kochałem – mówił dalej w wywiadzie dla Trójki – Paryż zawsze mnie intrygował i inspirował. Gdy nagrywałem tę płytę, czułem, że jest to sen na jawie. Nie musiałem być nikim innym poza samym sobą, niezwykłym, fantastycznym amatorem. I pozbierałem tyłu, ile udało mi się znaleźć amatorów, którzy umieli grać, a także tych, którzy nie umieli. I jedną z nich była osoba znana mi z wysyłanych w młodości znajomym kartek pocztowych. Nie zapomnę tych chwil, kiedy ślinitem znaczki... A tu pewnego dnia, kiedy siedziałem w małej londyńskiej kawiarence, otworzyły się drzwi i nagle pojawiła się przede mną właśnie ona. Przeszła obok i już nie była mitem, była kimś absolutnie realnym. Zdecydowałem, że muszę z nią nagrać tę płytę, ponieważ jest ona dla mnie uosobieniem Paryża”.

Oprócz Catherine Deneuve w nagraniu płyty “Paris” wzięły udział dwa inne anioły paryskiego Parnasu – legendarna piosenkarka Françoise Hardy i francusko-tunezyjskiego pochodzenia wokalistka – Amina.

KROK PRZED INNymi

Nie umiał (i nie chciał) śpiewać, nie potrafił grać na żadnym instrumencie, miał blade pojęcie o pracy w studiu. Nigdy też nie miał ośniewającej urody. Ale w 1983 r. wytwórnia płytowa zagwarantowała mu współpracę z Trevorem Hornem, w owych czasach najlepszym osiągalnym producentem – realizatorem, twórcą sukcesu między innymi zespołów The Art Of Noise i Frankie Goes To Hollywood. Wkrótce Malcolm i Trevor znaleźli się w głębokiej Afryce pośród Zulusów, a rezultatem tej podróży była płyta “Duck Rock” (1983). McLaren z upodobaniem i bez zahamowań wydawał pieniądze wytwórni, podkraślał hip-

hopowe brzmienia, wprowadzał rytmy dżungli, by je potem przetworzyć w domowym studiu. Odkryte brzmienia (found sounds) – jak je zwykły nazywać – to była muzyka, którą zapożyczał, następnie dodawał różne bębni i całość podawał za swoje dzieło. “Duck Rock” nie sprzedawał się jednak najlepiej. Świat nie był jeszcze w pełni gotowy, by przyjąć nowe dziecko Malcolma.

Zdobył sobie opinię kogoś, kto jako pierwszy dostrzega nowe trendy sztuki pop, entuzjastycznie usiłuje przemycić je i wprowadzić do świadomości niepodatnego, nieczulego odbiorcy, torując tym samym drogę bardziej komercyjnym artystom. “Duck Rock” przetała ścieżki między innymi Paulowi Simonowi, który w latach 80 przypominał się “afrykańską” płytą “Graceland”. Na papierze muzyczne koncepcje McLarena mogły wydawać się absurdalne, np. opera Madame Butterfly potraktowana rytmem n’bluesem, przeróbki walców Straussa czy manewry disco na płycie “Waltz Darling”, ale wszystko to jako gotowy produkt na płytach wypada pomyślnie. Utwór “Deep In Vogue” z płyty “Waltz Darling” spowodował po-



wstanie nowej mody o nazwie vogueing, tj. tańca disco wykonywanego elegancko przez baletmistrzów. Niestety, McLaren nie zrobił na nim pieniędzy, ponieważ wytwórnia poskąpiła grosza na promocję utworu. Kilka miesięcy po ukazaniu się “Waltz Darling” Madonna święciła triumf wielkim hitem pod tytułem... “Vogue”. Vogueing – to miała być wielka rzecz... i była, tyle że nie dla McLarena.

ZBYT MŁODO, BY UMRZEC

Malcolm Robert Andrew McLaren urodził się 22 stycznia 1946 roku w Stoke Newington, w północnym Londynie. Niechętnie wspomina o swojej rodzinie. Ojciec Peter opuścił dom, gdy Malcolm miał dwa lata, a matki Emily Isaacs nie widział od 20 lat. Uczęszczał do kilku szkół artystycznych, ale porzucił je po ujrzeniu wystawy Andy Warhola. W 1972 roku spotkał Vivienne Westwood i wspólnie otworzyli butik na King’s Road w Londynie. Nazwali go Let It Rock i sprzedawali ciuchy dla rockersów. W następnym roku, po zetknięciu się z amerykańską grupą New York Dolls, pozostał przez pewien czas jej menedżerem (był nimi oczarowany), zaś sklep dwukrotnie zmieniał nazwę na *To Fast To Live*, *To Young To Die* (Zbyt szybko, by żyć, zbyt młodo, by umrzeć), a potem na *Sex*. Jak nietrudno się domyślić, asortyment był głównie gumowy. W 1975 roku wyśnił i został menedżerem grupy Sex Pistols. Wyrachowana kalkulacja pozwoliła McLarenowi na sterowanie każdym krokiem zespołu, tworząc coś, co obecnie Malcolm nazywa “an existential vibe” – egzystencjalny wir. Ich pierwszy singiel

"Anarchy in The UK" wywołał skandal i zarzuty obrazy moralności publicznej. Następny, zainspirowany srebrnym jubileuszem królewskim, bluzniczy "God Save The Queen", podbił listy przebojów w 1977 roku, choć zabroniono publicznego odtwarzania tego utworu. McLaren okrzyknięto terrorystą kultury muzycznej pop. Po chaotycznym amerykańskim tournée w 1978 roku grupa Sex Pistols rozwiązała się. Rok później, posądzony o morderstwo, zmarł z przedawkowania heroiny jej basista, Sid Vicious. W 1980 roku Malcolm i Vivienne jeszcze raz zmienili nazwę sklepu, tym razem na King's Road Shop Word's End i zajęli się projektowaniem pirackich strojów dla Bow Wow Wow.

MORELOWY PUDEL

Kolejnym celem miał być Hollywood. McLaren zawsze mierzył wysoko. Tym razem wpadł w ramiona modelki Lauren Hutton. To ona wymyśliła mu ksywę "apricot poodle" – morelowy pudel, a to z powodu jego rudawych, rozwidrzonych włosów i nieśmiałej twarzy drażliwego chłopca, ubranego często w różową kamizelkę noszoną tyłem do przodu.

Malcolm mieszkał w Hollywood przez 4 lata. Właśnie tam dopadł go muzyk z grupy Guns'n' Roses i prosił, aby został ich menedżerem. Odmówił. Zainteresował się nim także Steven Spielberg, który słuchał jego przeróbek oper. Wkrótce McLaren poszerzył listę największych hollywoodzkich asów. Pracował dla Columbia-Tri-Star, gdzie został zatrudnio-

ny instrumentem.

W jednym z anekdotów w Los Angeles McLaren trafił na książkę "Podróże Oscara Wilde'a po Ameryce". Wyobraził sobie Wilde'a jako XIX-wiecznego Briana Epstein (menedżera Beatlesów) z kołtem za pasem i w kowbojskich ostrogach, odkrywającego rock'n'rolla w saloonach Dzikiego Zachodu. Spielberg został trafiony pomysłem i kupił go na pniu. To miał być wielki broadwayowski musical. Nie ujrzał jednak światła dziennego, tym bardziej reflektorów sceny na Broadwayu. Podzielił losy Heavy Metal Surfing Nazis, Fashion Beast i wielu innych chybionych projektów McLaren z okresu jego hollywoodzkiej "kariery" i miłości do Lauren Hutton.

Obecnie McLaren mieszka w pięknym apartamencie na Charlotte Street w Londynie, posiada pięknego Mercedesa 190 i słodką, niewinną Charlotte-Skene-Catling, zupełnie przeciwieństwo Lauren i twierdzi, że jest mu w Europie całkiem wygodnie.

* Delikatnie wstępując w przeszłość, wszystko, co robię, pochłania myśl o Tobie, Charlotte, i miłość, którą czuję jeszcze za moimi plecami*

* I znów magiczny moment w zasięgu ręki, uwolniona eksplozja... Każdy musi szukać swego kochania i tego, co zaklina jego jaźń...*

* Everyone must search what he loves and what attracts him...*

MAREK TOMALIK